

„Spróbujmy jeszcze raz” – na scenie w Elblągu

Z twórczością sceniczną Murrya Schisgala, Amerykanina pisującego również dla telewizji i filmu (był współautorem scenariusza „Tootsie”) zetknęli się polscy widzowie w połowie lat 60. Przeswołona wówczas naszym teatrem sztuka „Sie kochamy”, wróciła ponownie do repertuarów przed kilkoma laty. Pod koniec września tego roku stołeczny Teatr „Kwadrat” wystąpił z krajową prapremierą innego utworu Schisgala, pt. „Spróbujmy jeszcze raz”. Rzecz tu kameralna, złożona z dwóch jednoaktówek, proponuje te raz publiczności elbląski Teatr Dramatyczny. Spektakl premierowy odbył się w sobotę. „Spróbujmy jeszcze raz”, w przekładzie Bełony Sławińskiej, reżyserowała i opracowała muzycznie związana na stałe ze Szczecinem Ewa Kologórska. Scenografię zaprojektowała Teresa Ponińska, autorka dekoracji do „Mistrza Twardowskiego”, którą to inscenizację elbląski TD inaugurował niedawno nowy sezon.

Może to zwykły przypadek, że Schisgal zjawia się na naszych scenach w czasach — nazwijmy to trudnych. Ale to chyba jednak nie jest dziełem przypadku, że z miejsca zyskuje powodzenie. Dale bowiem widzowie to, czego on w takich chwilach od teatru i w ogóle od sztuki najbardziej oczekuje. Odrobina optymizmu, nieskomplikowana, z życia wzięta fabuła, w których losy bohaterów są „zwyčajne”, a ich portrety nakreślone z życzliwością i sympatią. Dochodzi do tego lekkość dialogu, odrobina pikanterii, humor sytuacyjny i znakomita znajomość psychologii oraz współczesnych obyczajowych realiów. To

nie, że Schisgal odwołuje się do rodzajowości amerykańskiej, że łączy bohaterów do klasycznych reprezentanci tamtejszych klas średnich z ich kompleksami, sezonowymi fascynacjami i problemami. Leciutka drwina, satyryczne spojrzenie, ironia ma

dobrze się ogłada, lecz i wy stawia stosunkowo niewielkim nakładem środków, co w dzisiejszym teatrze też się liczy.

Elbląg prezentuje „Spróbujmy jeszcze raz” na dużej scenie, bo kameralna w re-

stwarzyli ów kameralny, intymny klimat.

Bo też w obu jednoaktówkach stale się widzi świadkiem sytuacji intymnych, rozgrywających się w czterech ścianach między dwójgim ludzi. W pierwszej, czyli w akcie I pt. „Trzecie coś” spotykała się Leon Rose i Margaret Heinz, aktor i palkiantka. Spotkanie następuje w jego mieszkaniu, gdy ona

dza się w arg. Ona kokietuje, zrazu nieświadomie. Jej zachowanie jak ułaj przystoje do słów „chciałabym, a boje się”. On najpierw banalnie czaruje. Potem obojau coraz trudniej się rozstać. Skoro Pan Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, musimy się starać zrobić z tego jak najlepszy użytek — mówi Leon. I to jest szansa bohaterów, a zarazem sens całej historyjki.

W drugiej zatytułowanej „Zona ci kochankowie” wkraczamy w życie małżeńskie. Edie i Gus przeżyli ze sobą 26 lat. Terapia niejakiego dr. Ollowsky'ego, który z taśmy magnetowidu daje im wskazówki i szczególnie siana, ma wyzwolić wzajemną fascynację, uwolnić od rutynnych zachowań. Ta „lekcja” przebiega nie bez sprzeciwów jednej lub drugiej strony, rodzi żale i pretensje, lecz w końcu prowadzi do rozmowy, na którą w długolletnim pożyciu nie pozwoliły pruderia, zachamowania, tzn. zasady.

W dwóch minispektaklach odgrywa pięcioro aktorów. Dwoje z nich — to dobrzy znajomi, pozostała trójka elbląskiej scenie debiutuje Hilary Kurpanik — jako Leon w „Trzecim czymś”, Krystyna Tesarz - Szymańska jako Edie i Czesław Lasota — jako dr Ollowsky w „Zona ci kochankowie” (jest na ekranie telewizora, w nagraniu video — dobry pomysł inscenizacyjny!) Margaret gra Grażyna Przybylska, Gusa — Stanisław Brodacki. Obie panie są w tym spektaklu bardzo dobre — spektaklu bardzo dobre — dr. Ollowsky'ego, który z taśmy magnetowidu daje im wskazówki i szczególnie siana, ma wyzwolić wzajemną fascynację, uwolnić od rutynnych zachowań. Ta „lekcja” przebiega nie bez sprzeciwów jednej lub drugiej strony, rodzi żale i pretensje, lecz w końcu prowadzi do rozmowy, na którą w długolletnim pożyciu nie pozwoliły pruderia, zachamowania, tzn. zasady.

Z życia wzięte

konkretnie „amerykańskie” odniesienia, lecz ma też to i kontekst o wiele szerszy. To po prostu — trochę prawdy o człowieku współczesnym i o człowieku w ogóle — w obliczu samotności, przemijania, wobec wszelkiego typu zahamowań. Komunikatywna, nieduża forma sztuk, ich kameralny klimat i doskonała konstrukcja dramaturgiczna — to atrybuty do- datkowe. Schisgala nie tylko

monie. Funkcjonalnymi, prostymi i bardzo udanymi dekoracjami Teresa Ponińska zredukowała przestrzeń, ograniczając ją wykorzystywanymi w dwóch częściach płaszczyznami — ścianami i strukturze okiennych żaluzji. Subtelny wystrój i ciekawa kompozycja scenicznej przestrzeni, dopełniona światłem i drobnymi charakterystycznymi dla owej amerykańskiej „rodzajowości” elementami,

wiedziwna służbowym odruchem wkracza, by wypisać mu mandat za zakłócanie spokoju kamienicy. W ten sposób poznaje się parę samotnych i sąsiadujących ze sobą (ona mieszka piętro wyżej) ludzi. Jak w piosence — kobieta z przeszłością, mężczyzna po przejściach. Ich rozmowa — o pracy, leż dzieciach, jego kulejącej karierze, nieudanych małżeństwach przera-

ANNA JEŚIAK